DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi bez oznaczenia czasu.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 10go Marca 1857.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki*, 2, *Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

Z POWODU
25TÉJ ROCZNICY ZAŁOŻENIA TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO.

(Artykuł nadesłany.)

Zbliża się 17ty Marca. Maż ten dzień, Bracia Demokraci—bo do Was odzywamy się wyłącznie—przeminąć pomiędzy nami jak każdy dzień powszedni, bez należnego z naszéj strony uczczenia? Nie chcielibyśmy aby to nastąpiło, i dla tego głos podnosimy.

Przyszłego 17 Marca—przypomnijmy sobie to wszyscy—upłynie ćwierć wieku od założenia narodowego związku naszego, który, jeźli nie zdołał dotąd przyspieszyć dzieła odrodzenia Ojczyzny, nadał przynajmniéj patryotyzmowi polskiemu właściwą, ludową dążność, i sprawę polską ściśle skojarzył ze sprawą postępującéj Ludzkości.

Zasługuje więc ten dzień na wdzięczne z naszéj strony wspomnienie. Zostając członkami Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i ślubując uroczyście pracować w duchu jego zasad nad wyzwoleniem Ojczyzny, poczuliśmy się dopiero, właściwie, w charakterze, jaki wygnańcom politycznym ujarzmionego narodu przystoi. I charakter ten potrafiliśmy długo utrzymać, jak sobie to wobec Boga i Ojczyzny poprzysięgliśmy.

Jakoż przez wiele lat było pomiędzy nami życie polityczne w całéj swojéj pełni, i niém słodziliśmy sobie niedolę wygnania. Odgłos zaś naszych narad i naszych o rychłe wyzwolenie Ojczyzny starunków, przedzierając się na ziemię ucisku, odbijał się tam w mnogich sercach, budził ufność we własne siły i lepszą zapowiadał przyszłość. Jako bezpośrednich tłumaczów naszych przeświadczeń i naszych zamiarów, wyprawialiśmy nawet do braci ujarzmionych współwyznawców naszych, którzy, z wielkodusznością godną pierwszych chrześcijan, umieli wobec wrogów stwierdzić naszą wiarę w demokratyczne odrodzenie Polski.

Dziś już tak nie jest. Dziś—smutno to, ale trzeba wyznać—życie polityczne coraz bardziéj gaśnie pomiędzy nami. Wielu z nas zapomina, czy zdaje się nie wiedzieć o tém, że każdy, nie oglądając się na nikogo, tak postępować powinien, aby jego postępowanie mogło być wzorem dla wszystkich. Prawda, żeśmy srodze zawiedzeni zostali, właśnie kiedyśmy się zdawali być bliskimi kresu najdroższych naszych życzeń i nadziei. Prawda, że doczekaliśmy się ciężkich czasów dla naszego ducha polskiego i dla ducha europejskiéj wolności—że duch wstecznictwa przemógł nad tą ostatnią, i zapanował nad światem. Wszystko to prawda, nie mówiąc już nic o wzrastającéj coraz bardziéj niedoli indywidualnéj pomiędzy nami. Mieliżbyśmy jednak dla tego oddawać się *zwątpieniu* i *obojętności*—dwom równie niebezpiecznym jak szpetnym słabościom moralnym, któreby nas niepochybnie przyprawiły o śmierć polityczną? Chęci tego rodzaju samobójstwa ani śmiemy w nas przypuszczać—w nas, którzy i tylu nagłych a niespodziewanych zmian politycznych byliśmy świadkami, i tyloletniéj wytrwałości daliśmy z siebie przykład Ojczyznie. Któż to może sobie powiedzieć, że księga historyi na zawsze zamknięta? Kto nie wie, że pod względem wypadków światowych dzień do dnia niepodobny, i że z lada dniem mogą dla naszéj sprawy narodowéj przyjaźniejsze nastąpić okoliczności? Zresztą—przypuszczamy—gdyby i stan obecny stosunków europejskich miał jeszcze długo potrwać, czyż dla tego obowiązki nasze względem Ojczyzny mają ustawać? Nie, szanowni współwyznawcy nasi; one się kończyć powinny dopiero aż ze śmiercią.

Otoż widoczna, że trzeba wszystkim koniecznie powrócić na nowo do życia politycznego, nie w jakichś tam *kółkach, zborach* i *delegacyach*, ale w całym obrębie Towarzystwa. Trzeba nam pracować wspólnie, połączonemi siłami; bo na tośmy się stowarzyszyli. Niech się Polska z naszéj zgody i z naszych wspólnych usiłowań dowie na nowo, że Jéj święcie dochowujemy poprzysiężonéj miłości i zawsze za nię życie położyć jesteśmy gotowi!—Z wiarą naszą polityczną i z czynnościami naszemi kryć się wyraźnéj nie mamy potrzeby, byleby te ostatnie—stosownie do naszego godła: *Przez Towarzystwo dla Polski; przez Polskę dla Ludzkości*—miały wyłącznie na celu sprawę narodową; bo skoro nam wolno nazywać się Polakami, powinno nam także być dozwoloném i kochać Polskę, jak nam Ją nasze sumienie i rozum kochać nakazują.

Powróćmy więc do podjętych dobrowolnie w Towarzystwie obowiązków; powróćmy wszyscy, którzy wobec Boga, Ojczyzny i własnego sumienia nie chcemy być zaprzańcami samych siebie; ponówmy, że tak powiemy, nasz akt wiary, nadziei i miłości, a ponówmy go przyszłego 17go Marca. To będzie najgodniejszy sposób uczczenia XXV rocznicy założenia Towarzystwa naszego, i cienie Zawiszów, Konarskich, Wiśniowskich, Chmielewskich poznają w nas, z tego aktu, godnych zawsze siebie współbraci po Bogu i po Ojczyznie, i błogosławić nam będą.

Więcéj się rozwodzić w tym przedmiocie nie widzimy potrzeby, i kończymy słowami Karola Libelta: "Bądźcie czynicielami słowa, "a nie słuchaczami tylko, oszukującymi samych siebie; albowiem "jako ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków "martwą jest."

J. N. J.anowski

ŚMIERC I POGRZEB
STANISŁAWA WORCELLA.

Pomiędzy najprzykrzejszemi obowiązkami naszemi, było zawsze utrzymywanie spisu u bram cmętarza męczeńskiéj Polski. Zaiste, boleśnie to odejmować, co chwila, nowe imię od coraz szczuplejszéj liczby spółpracowników, i dodawać je do coraz liczniejszego pocztu nieodzyskanych i nieodżałowanych. Za każdym ustępem nekrologu, czuliśmy najgłębszy smutek i zmniejszenie sił naszych. Lecz dziś, nie potrzebowaliśmy śledzić spustoszeń śmierci w dalekich szeregach rozproszonego w czterech stronach tułactwa, bo śmierć wpadła w nasze progi, nakazała nam najznakomitsze imię wymazać z naszego nagłówka i przenieść je na żałobną stronnicę zmarłych. Nic nam nie zostawiła, tylko pióro obowiązku, a pod piórem, jakby testament, skreślone ostatnie wyrazy nieboszczyka: "Skończyłem moją służbę; niech mnie kto inny wyręczy!" Kazała nam pełnić obowiązek—a odarła nas z najlepszéj zdolności, uniosła z sobą cały skarb głębokiéj nauki i obszernych wiadomości, odjęła nam długoletnią pracą nabytą wprawę, pozbawiła nas doświadczeniem wypróbowanéj zdrowéj rady, wykształconego smaku, i zbezwładniła najpracowitszą rękę. Koledzy zmarłego, podejmując przekazany im obowiązek, spodziewają się, że, pomni na poniesioną przez nich stratę czytelnicy będą mniéj wymagającymi, a spółpracownicy zechcą gorliwiéj wspierać swém piórem organ zbiorowego zdania Demokratów Polskich.

Zaczynamy nasz zawód od smutnego zawiadomienia, że *Stanisław Worcell* umarł w Londynie, dnia 3 Lutego o godz. 9téj zrana. W inném piśmie wyraziliśmy już, że straciliśmy w nim najużyteczniejszego członka Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, i najżarliwszego Reprezentanta Sprawy Polskiéj na re-

wolucyjnych naradach Europejskiego Wychodźtwa, dziś uzupełniamy wyliczenie jego usług, donosząc czytelnikom naszym, że straciliśmy w nim głównego redaktora naszego pisma.

Szalona wściekłość tyranów, która nie miała nic pilniejszego, jak rzucić się z najczarniejszém oszczerstwem na grób naszego męczennika, nie pozostawiła nam jeno prostą formalność do dopełnienia. Na najęte wyzwanie bluźniercze, niepodległe dziennikarstwo całéj Anglii odpowiedziało jednomyślném oburzeniem, i nadało śmierci naszego spółziomka taki rozgłos,jakiegobyśmy śród najlepszych okoliczności i przy największych usiłowaniach nie potrafili byli wywołać. A wy, coście się spodziewali, i podobnoś dotąd się spodziewacie, otrzymać od nich pomoc do podważenia wieka trumny polskiéj—patrzcie teraz—jak oni urągają się nawet z pamięci świętéj naszych męczenników. A przecież, tylko z grobów męczeńskich może wyjść Zmartwychwstanie Polski!

Dnia 9 Lutego (w Powiedziałek), o naznaczonéj godzinie 12téj, do wyprowadzenia zwłok Stanisława Worcella, wygnańcy wszystkich narodowości, opuściwszy pracownie i zrzekłszy się dziennego zarobku, zebrali się w najliczniejszym tłumie. Był to orszak najświetniejszy, albowiem wszystkie ojczyzny wysłały nań najznakomitszych i najszlachetniejszych swych synów; był to orszak najżałobniejszy, albowiem, kto patrzył na twarze idących, musiał na nich wyczytać cierpienia całéj uciemiężonéj Europejskjéj Ludzkości i zobaczyć zgromadzone je razem za trumną, dla złożenia hołdu najdawniej uciśnionemu i najnieszczęśliwszemu narodowi uczczeniem pamięci jego najstarszego męczennika. Wam to, którzy załamujecie ręce w rozpaczy, że protokuły dyplomatyczne zapomniały o Polsce, potrzeba było przyjść na pogrzeb Worcella, abyście zobaczyli, jak silnie Polska żyje w uczuciach cierpiącéj Ludzkości, abyście na nowo uwierzyli, że tak pewném jest odbudowanie Polski, jak pewném jest to że krzywdy całéj Ludzkości zostaną pomszczone.

Gdy po trzymilowym pieszym marszu, orszak pogrzebowy stanął u bram smętarza *Highgate*, Rossyanie, Hertzen i Ogarew, wystąpili z szeregu i prosili Polaków o przypuszczenie ich do zaszczytu odniesienia zwłok męczennika polskiego do grobu. Złożyli oni tém świadectwo zawartego sojuszu pomiędzy rodziną Sławiańską, w najuroczystszéj chwili. Dzięki im za to.

Zwłoki zmarłego złożone zostały w tym samym grobie co nieboszczyka Wojciecha Darasza. Było to wyraźném życzeniem Worcella. Paweł Darasz, zawiadomiony o śmierci jego, pospieszył natychmiast z nadesłaniem upoważnienia do otworzenia grobu. W tém testamentowém życzeniu, w téj solidarności zagrobowéj, w tém spiętrzeniu trumny na trumnie naszych poległych żołnierzy, widzimy usymbolizowaną jedną skazówkę bardzo zbawienną. Nie mówmy lekkomyślnie: to nie idzie, szukajmy innéj drogi. Męczennicy nasi z grobów wołają, abyśmy nie zrywali z nimi solidarności, i nie zmieniali taktyki naszéj dwudziestopięcioletniéj patryotycznéj chlubnéj walki. Oni padli, jeden na drugim, jakby zapełnić chcieli fosę i ułatwić, postępującéj do szturmu kolumnie, zdobycie wałów Ojczyzny naszéj. Tylko droga poświęceń jest jedyną drogą do odzyskania Ojczyzny. Postępujmy naprzód, a zwyciężymy.

Nad grobem, odczytał najprzód Żabicki Antoni, Członek Centralizacyi, w imieniu Rodaków, następujące słowa po polsku:

BRACIA!

"Po cztérech latach, zebraliśmy się znowu na tém smutném miejscu, bo znowu dopaliła się w gronie naszém druga pochodnia światła i cnoty, aby zajaśnieć nad głowami naszemi w dziejowym poczcie męczenników naszych; bo znowu ustąpił z szeregów naszych drugi strudzony i stargany na siłach spółpracownik, aby stanąć w rzędzie niespożytych wiekami wzorów do naśladowania. Což ztąd że przedłużone tułactwo dziesiątkuje nasze szeregi?—Dopóki ciemiężcy nasi nie pogaszą w pamięci młodych pokoleń całéj téj mlecznéj drogi gwiazd, zawieszonych na niebie polskim, które w nocy niewoli i ucisku przyświecać im będą tysiącznemi promieniami wielkich cnót polskich na drodze ich patryotycznego obowiązku, dopóty nie potrafią oni zniszczyć naszéj narodowéj istoty. Nadaremne ich usiłowania.

"Za życia nieboszczyka, mianowicie w ostatnich latach, zdawało się usamotnione jego mieszkanie, jakby zapomniany był przez swoich i od świata, a oto, zaledwo duch jego przeniósł się w krainę wiekuistéj historyi, bracia wszystkich narodowości okryli się żałobą, i pospieszyli tłumnie oddać mu cześć należną. Za życia jego, niejeden z naszego koła stronił od niego, nie mierzył dość wysoko jego zasługi, a oto, zaledwo stanęliśmy zgromadzeni nad jego grobem, ktožby mógł sądzić, widząc równie głęboko wyryty smutek na twarzy wszystkich, równie załzawioną źrenicę w oku każdego, że nie czujemy wszyscy zarówno poniesionéj przez nas straty, że nie szanujemy jednako wielkich cnót i zasług zmarłego brata. Zawód więc naszych znakomitych, gorliwych, wytrwałych, nieskazitelnych patryotów nie kończy się ze śmiercią. Zgromadzając nas, zaraz nad grobem, łączą nas spólnością ocenienia ich poświęceń i zasług; jednocząc nas w komunii smutku, zmuszają nas do odepchnięcia uprzedzeń i wstrętów. Nie. Dopóki umiemy wielbić cnotę w drugich, zdolni jesteśmy jeszcze stanąć do spólnéj walki i zwyciężyć.

"Daleki jestem od pretensyi, skreślenia w kilku słowach żywota, który liczył 58 lat ciągłych prac, nieprzerwanych poświęceń, z którego niemal każda chwila była brzemienną niepospolitemi usługami dla ojczyzny i ludzkości. Z zadania tego, oddani powołaniu życiopisarskiemu, przy wolnym, spokojniejszym i dłuższym czasie, lepiéj ode mnie potrafią się wywiązać. Do spełnienia włożonego na mnie obowiązku, dostateczném będzie, uwić wianek z najpiękniejszych wspomnień, uszczknionych z życia drogiego nam brata, dla zawieszenia go tymczasowo na grobie jego, dopóki mistrzowskie dłuto i silniejsze ramiona nie wzniosą mu wiecznietrwałego pomnika; dosyć będzie, rzucić okiem na ostatnie lata nieboszczyka, i przeczytać kilka ustępów z końcowych kart jego żywota.

"Jeżeli przez cały ciąg życia, widzieliśmy go dobijającego się do poznania prawdy, do rozwiązania zagadki odzyskania niepodległości Ojczyzny, to w ostatnich latach widzimy go stojącego i opartego na opoce niezachwianego przekonania, wskazującego jedynie zbawienną drogę do naszego rychłego wyzwolenia. Jeżeli w początkach, widzieliśmy go rzucającego dom, dostatki, majątek, aby biedz na ratunek ojczyznie walczącéj, odrywającego od swego imienia marne tytuły, herby, zrzekającego się wszystkich przywilejów dla dobra ludu polskiego, to w końcu widzimy go ofiarującego, jedyną pozostałą mu własność: słabe zdrowie i nadwątlone siły, na ołtarzu Ojczyzny. Jeżeli od chwili wykonania pierwszéj przysięgi na wierność Ojczyznie, w Związku Kosynierów, każde uczucie, każda myśl, każda czynność jego, zwrócone były ku odzyskaniu Polski, to w ostatnich latach widzimy go na czele najgorętszych patryotów, jego prace ściśle połączone z życiem narodowém i powiązane z losami Ojczyzny.

"Ktož to, kiedy w roku 1846 uderzała godzina czynu, przemógł na sobie, przekreślić cały zawód kilkoletni, odstąpić swych niepodzielanych w kraju manifestów, pokonać miłość własną, przyznać słuszność mniéj licznemu, ale prawdziwą drogę wskazującemu zastępowi, jedném nieuprzedzoném natchnieniem odgadnąć, że tylko Towarzystwo Demokratyczne Polskie, oparte na zasadzie Wolności, Równości i Braterstwa, obejmującéj w swém łonie całą nieskończoność odnowienia społecznego, zgodne w celach i środkach, kierujące się zbiorowém zdaniem, rządzące się wolą większości, wstępną propagandą swych idei politycznych, silném postanowieniem skupionych wszystkich sił, potrafi poruszyć cały naród i dźwignąć Ojczyznę z upadku; ktož to potrafił zejść ze stanowiska naczelnika nad tysiącami aby wstąpić do szeregów Towarzystwa, i połączyć swe usiłowania z jego usiłowaniami, a stając się członkiem Twa, stać się dopiero prawdziwym jednoczycielem sił polskich dla narodowéj pracy?—Stanisław Worcell.

"Ktož to wtedy, kiedy na całym Stałym Lądzie despotyzmy odbierały napowrót zdobyte na nich przez Rewolucyę koncesye i tłumiły objaw myśli, poczuł się zarówno z nieodżałowanym Wojciechem Daraszem do potrzeby wyniesienia chorągwi Ludowéj Polski, i nie zraził się niebezpieczeństwem, jakiém klimat Londynu zagrażał jego nadwątlonemu zdrowiu, aby tylko zatknąć ją na wolnéj ziemi, i, gromadząc koło niéj przestraszonych, zniechęconych, rozpierzchnionych spółpracowników, znowu zorganizować się do podejmowania nowéj walki?—Stanisław Worcell. On to jednemu z braci tłumaczącemu się, że dla reumatyzmu w rękach, zniewolony jest podać się do Amnestyi, odpowiedział w te słowa: 'Bracie, lekarze nie zaręczyli mi pół 'roku życia, jeżeli pozostanę w Anglii; wszyscy przyjaciele doradzają mi 'wyjechać do południowéj Francyi; jednakże ja wierny obowiązkowi, nie 'opuszczam mego stanowiska, chociaż dla uchronienia się od śmierci nieuni'knionéj nie jestem nawet zmuszony błagać przebaczenia Cara.'

"Ktož to—po powszechnym ruchów ludowych w 48 i 49 pogromie, sprowadzonym w skutku braku ich spólnéj łączności, jednostajnego planu, a nadewszystko zacieśnienia się ich w obrębach krajowych granic,—pomiędzy pierwszymi zpośród nas, uczuł potrzebę solidarnego na przyszłość zespolenia wszystkich ruchów rewolucyjnych, potrzebę wspierania każdego powstającego narodu wszystkiemi siłami innych narodów, czyja bratnia dłoń skuwała dotąd najsilniéj sojusz wszystkich ludów z ludem Polskim; kto, zwalając wszystkie nasze krzywdy narodowe na głowę Carów, otworzył serce polskie dla pobratymczych Rossyan. Smutek na twarzach obecnych nad grobem Mazziniego, Ledru-Rollina, Hertzena i tyluset innych wychodźców odpowiada wam: Stanisław Worcell.

"Czyjež to głównie usiłowania przypomniały, w ostatniéj wojnie, ludowi angielskiemu sprawę Polski, pogrążoną w ćwierćwiekowym letargu, i byłyby skłoniły go, gdyby Dyplomacya nie uwinęła się była zakończyć wojnę wczesnym rozejmem, do potargania zgubnych matactw rządowych i do przerzucenia jéj na ziemię Polską?—Idźcie wkoło miast angielskich, zapytajcie go, a po sprawie polskiéj wspomni wam imie Stanisława Worcella.

"Kto przez ostatnie lata był stróżem honoru Polskiego, niedozwalającym zaprzęgać synów Polski w służbę najemniczą, ostrzegającym naród o daremnych, złudnych, a zatém zgubnych nadziejach zbawienia Ojczyzny przez rządy obce; kto był Apostołem wiary w żywotność Polski, jéj odrodzenie pokładając w własnych usiłowaniach, pełnił swój obowiązek wytrwale, i nie spoczął aż w grobie—Stanisław Worcell.

"Kto był nieustraszonym, niestrudzonym Chorążym Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, kiedy to stłumione, prześladowane, rozerwane, rozstrojone, skłócone, w części zapomniawszy o swych tradycyach, podzieliło się na

koterye, delegacye, komisye, pełnomocnictwa, a tylko w szczupłym hufcu pełniło swą służbę, i dotrwał szczęśliwie aż póki nie usłyszał zwoływających się licznych głosów do spólnéj pracy—Stanisław Worcell. Aby stać na wyłomie i nielękać się kul nieprzyjacielskich, potrzeba tylko pospolitego męztwa; lecz aby stać na wyłomie i być wystawionym na pociski przyjaciół, nie zabijące, ale plamiące, nie zbrzydzić sobie służby i dotrwać aż do końca, potrzeba było niezmiernéj siły moralnéj, potrzeba było posiadać tak nieskalalny pancerz nieskazitelnego charakteru, jaki nieboszczyk posiadał.

"Kiedy przekonania nasze ciemniały, tętno poczucia się naszego do obowiązku słabło, siły nasze długą pracą strudzone ustawały, a świeże zwycięztwo Despotów nad Ludami, wiarę naszą w przyszłość Polski podkopywało, wtedy potrzeba nam było drogiego imienia, bez skazy, bez zarzutu, któreby nas wiązało razem, dopóty, dopókibyśmy obszerniejszém zespoleniem sił, silniejszém poczuciem się do powinności, odzyskaną wzajemną ufnością, nie ujrzeli się napowrót w zbiorowéj potędze związku naszego; i tém imieniem był —Stanisław Worcell. Dzięki wam, bracia, znad Sekwany, Dólnéj Loiry, Rodanu, Garonny, Bosforu, którzyście pospieszyli z zawiadomieniem o gotowości waszéj do podjęcia na nowo obowiązku w zgodzie i jedności. Wyście to rozwiali chmurę troski ostatniéj zprzed oczu, które powolna śmierć mu zamykała. Wasze głosy wypogodziły jego oblicze, dozwoliły mu umrzeć spokojnie z słowami: 'Bracia się pojednali. Tak niech się stanie!' i unieść nadzieję, że będzie zlózowanym.

"Przyszły dziejopisarz wolnego narodu polskiego, poświęcając rozdział epoce kilku lat ostatnich, na nagłówku jego wypisze: imie Stanisława Worcella, jako najgodniejszego reprezentanta narodu polskiego; a mierząc patryotyzm po szczerości umiłowania sprawy ludu polskiego, po głębokości wiary w przyszłość Polski, po rzetelności poświęceń, po wytrwałości w pracach narodowych, Jego, nazwie najlepszym Polakiem naszego czasu.

"Wyzwolona Ludzkość, zobowiązana za swą wolność pierwszym wyznawcom zasady solidarności rewolucyjnéj, pierwszym Apostołom Braterstwa Ludów, imię Stanisława Worcella wypisze w rzędzie założycieli powszechnéj wolności na murach swych Panteonów.

"A Ojczyzna, która wczoraj zrodziła, a dziś chowa tak wielkiego patryotę, jak Stanisława Worcella, zaiste, jutro nie zginie.

"Niech żyje Polska!"

Następnie, w imieniu Wychodźtwa Europejskiego, Ledru-Rollin przemówił po francuzku, jak następuje:

"Obywatele!

"Jeszcze jeden z naszych, który nie usłyszy więcéj, ni hasła powstania, ni okrzyków zwycięztwa. Ciągle ponure obchody, wiecznie żałoba, raz w raz ktoś umiera; nic nie przerywa milczenia wygnania, jeno jęki boleści. Już popioły nasze spoczywają w cztérech końcach świata; a nas, tu zgromadzonych, bez ojczyzny, bez strzechy, bez rodziny, czyliż wiąże co innego do ziemi, po któréj się tułamy, prócz grobów?

"A obok tego posępnego obrazu, zbrodnia, w kłębach kadzideł, szalona upojeniem i dumą, druzgocąca wszystko, tryumfuje.

"Widząc tę potworną i niewytłumaczoną sprzeczność w jéj uporczywéj trwałości, możnaby niekiedy począć powątpiewać o istnieniu prawa postępu i wiekuistéj zasady sprawiedliwości i prawdy, gdyby nasi zmarli, z znamieniem niezachmurzonéj spokojności i niezwyciężonéj nadziei na czołach, nie stawali się tylomaż prorakami, przez których dusze nasze się wzmacniają i zahartowują.

"Umiejmy zatém, śród naszego smutku, śmierci saméj wydrzeć pociechę, skoro ona staje się jedną z naszych potęg; nie gniewajmy się na nią, boć ona walczy razem z nami, i rozmnaża nas pod każdém swém uderzeniem. Zrozumiejmy to dobrze, że, jeżeli nasze szeregi tu się przerzedzają, tam, zwiększają się one, mocą nauki i wielkości, płodnéj w przykłady.

"I rzeczywiście, czyli śmierć ta, skrada się powoli stopa za stopą ku łożu nędzy, w więziennych lochach, pod niegościnnym niebem Afryki lub Kayenny, czyli też zjawia się nagle i gwałtownie z ręki kata, wszędzie i pod jakąkolwiek postacią, znajduje to samo przyjęcie: odwagę i nieulękłość. Ani jednéj skargi, ani jednego żalu nie usłyszycie z ust padającego żołnierza, chyba ten jeden, że już nie może dłużéj walczyć, a zawsze, wzrok jego natchniony, zanurzony w toniach przyszłości, przepowiada i ogłasza bliski jéj tryumf.

"Ah, zapewne, nasze próby są powolne i okrutne, ale też równie wielkiém jest nasze zadanie, i potrzeba nam było wszystkie rany i wszystkie źródła boleści wpierw w sercach naszych przenieść, przecierpieć i przeboleć, aby się nauczyć lepiej je zamykać i lepiéj zagajać.

"Albowiem, dziś, nie idzie tylko o odzyskanie jednéj ojczyzny, o zmianę jednéj formy rządu, lecz o zupełne odnowienie całego społeczeństwa. Jarzmo wieków mamy do skruszenia, przesądy i ciemności do zalania nauką i światłem. Nie będzie więcéj niewoli na ziemi, ni jawnéj, ni ukrytéj, jakiekolwiek jéj miano: poddaństwo czy proletaryat. Praca wolna, usamowolniona, stowarzyszona, wstawiana stopniowo za podstawę przyszłych społeczeństw. Nie będzie więcéj narodów hołdowniczych, ni zawojowanych przez obcych; równość i solidarność między ludźmi, równość i solidarność między ludami.

"Solidarność Ludów! Słowo to obudza w méj duszy wspomnienie świetne i głębokosmutne zarazem, albowiem dzień ten 9 Lutego, w którym przywdzieliśmy dziś żałobę, był ośm lat temu, dla Włoch, dniem radości i zmartwychwstania. Rzym przygnieciony przez Papieżów, powstał republikanckim. O Italijo, matko naszéj przeszłéj cywilizacyi, wielka mistrzyni Zachodu, ty, którą Francya pretoryańska zdławiła, przyjmij z ust mych, z ust zwyciężonego w twéj sprawie, przyjmij w imię Francyi republikanckiéj słowa odpokutowania. Dzień się zbliża, w którym znowu wzniesionym będzie ów sztandar, na którym powiewał napis: "Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego;" i, lubo zgruchotany dnia 13 Czerwca, obejdzie on pomimo to świat cały wkoło, i od tego dnia smutnéj pamięci pocznie się liczyć świtanie Rzeczypospolitéj powszechnéj.

"Starsza siostro Forum wolnego, ojczyzno Brutusów i Grachów, licz więc na nas, jak my liczymy na ciebie. (*Przedłużone okrzyki.—Niech żyje Rzeczpospolita powszechna!*)

"Tak, Rzeczpospolita powszechna, solidarność Ludzkości, oto, w istocie, co my, szczątki tylu ludów, pielęgnujemy w łonach naszych.

"Bracia, to więcéj jak myśl polityczna, to wiara, to dogmat, mógłbym rzec, to religija; otoż propaganda religij wyszła z grobów. Prozelityzm gwałtów oburza i przemija; gdy tymczasem prozelityzm męczenników porywa, przekonywa, przenika i pozostaje.

"I nie pierwéj, aż zobaczymy wkoło siebie tylu poległych wyznawców naszéj sprawy, jesteśmy w stanie dopiero zmierzyć całą głębokość tych słów Psalmisty: "A koście ich użyznią niwy ich wiary, a śmierć ich posłuży im więcéj jeszcze, jak ich życie."

"I tak się stanie ze śmiercią wielkiego patryoty, którego zwłoki tu składamy; potrzeba nam było go wpierw stracić, ażeby nam się objawił w całéj zupełności.

"Życie Stanisława Worcella, było istotnie tak prostém, tak cichém, tak obnażoném ze wszelkiéj chełpliwości, tak prawdziwie republikanckiém, że ja, który go znałem od lat dwudziestu, dopiero wczoraj dowiedziałem się o całéj wysokości jego poswięcenia, o całéj rozciągłości jego ofiar.

"Otoż, gdy tylu innych, dziś, spadla się dla zbogacenia i wyniesienia się, gdy złoto jest Bogiem, chciwość cnotą, a społeczeństwo, w swym zawrocie, przypomina nam rozdział Machijawela z napisem: *O tych co się robią Książętami zapomocą zbrodni*, Worcellowi potrzeba było tylko się urodzić, aby być jednym z Możnych świata tego.

"Z rodu starożytnego i magnackiego, właściciel dóbr ogromnych, pan pokilkakroć milijonowy, skoligacony z domami książęcemi, wrzucił on wszystko, dostojeństwa, godności, majątek, w przepaść, w jaką się droga jego ojczyna zapadała. Potęgą będąc starego świata, zrobił się, bez wysilenia, bez rozgłosu, prostym obywatelem świata nowego.

"Więcéj wam powiem: on, tak jak był czułym, dobrym, kochającym, dla dobra świętéj swéj sprawy, pozrywał najdroższe węzły. On, towarzyszki, dzieci swoich, osłonionych na mocy samego ich rodu opieką kata i zasypanych jego łaskami, wyparł się, jakby skalanych tém dotknięciem się jego plugawém. Zerwał wszystko, nawet węzły familijne, aby tym zupełniéj i bez odwrotu wstąpić w wielką rodzinę Ludzkości.

"Cześć téj klasycznéj cnocie (*tak, tak, cześć mu!*)

"Te katusze ciała i duszy wytrzymywał dwadzieścia i siedem lat, bez zachwiania się, bez zaprzeczenia się kiedykolwiek.

"Jedno skinienie, jedno słowo, byłoby wystarczyło, aby wszystko odzyskać, a on—wszystkiém pogardził.

"Dwadzieścia i siedem lat, chlubna walka! on to, w dosłownem znaczeniu, mierzył się, dzień w dzień, co godzinę, z nędzą, zawsze spokojny, zawsze wesół, zawsze ten sam, i nie przestał uśmiechać się ku nieszczęściu, jak inni uśmiechają się ku szczęściu.

"Polsko, Ludzkości, straciłyście w Worcellu jednego z najszlachetniejszych synów, po trzy kroć cześć mu! (*tak, tak, brawo.*)

"I ten żywot męczeński, uwieńczonym był śmiercią, nie mniéj prostą, nie mniéj wielką,

"Nie mogąc już więcéj mówić, zażądał pióra i skreślił te słowa: "Byłem żołnierzem wiernym, skończyłem moją służbę tu na ziemi, niech inny mnie zastąpi: ja idę pełnić ją gdzieindziéj."

"Bracia, wobec takiego skonu, czyliż nie miałem prawa powiedzieć wam, że Śmierć sama, ta tajemnicza potęga, która wznosi i zwiększa, wojuje i walczy za nas.

Tu, to nie była nadęta i próżna śmierć stoika, który przeszedł tłumy ludzkie, pełen pogardy dla nich, i zajęty wyłącznie rozprawianiem o własnościach swéj duszy nieśmiertelnéj.

"Ani nie była to śmierć samoluba Chrześcijanina, który czyni dobrze na ziemi, jakoby lokował sumy, w nadziei znalezienia w Niebie niewypowiedzianego pokoju, a pomimo to niepokojony aż do ostatnich chwil życia swego obawą niepewnego zbawienia.

"Nie.—Ale była to śmierć Apostola Ludzkości, który w zamian skarbów od niéj otrzymanych, nagromadzonych wiekami, wzbogacił ją z kolei, jako dobroczyńca przyszłych pokoleń, swém poświęceniem bez granic, bez osobistych widoków w teraźniejszości; tak umiera prawdziwy Rewolucyonista, który wierząc w nieskończonność postępu, spodziewa się bez ustanku z nim współdziałać, a unosząc się ze sfer w sfery, przyglądać się na zawsze jego wiekuistemu rozwojowi.

"O jakżebym ja życzył sobie zaprosić naszych wrogów na te uroczystości pogrzebowe, które roztaczają przed oczyma tak zbawienne przedstawienia.

"Zobaczyliby nas na nich, tłumnie zebranych, zmieszanych razem, ożywionych temi samemi uczuciami, myślących temi samemi myślami.

"Bo téż istotnie tu, pod strychulcem śmierci, gdy namiętności głuchną, a dusze oczyszczone uosabiają nas w sobie, stajemy się dopiero samemi sobą, czyli tém, co jest najszlachetniejszém, najwznioślejszém, najidealniejszém w nas.

"Bo téż tu, przy opowieści takich żywotów, czujemy to dopiero dobrze, że, jeżeli się różnimy w środkach, w gruncie mamy jeden cel tylko: uwielbienie tego co jest wzniosłém, pięknem i prawdziwém, to jest, szczęście rodzaju ludzkiego.

"Bracia, niech panowanie konieczności, niech potrzeba zwycięztwa, sprawią to, co sprawia panowanie śmierci, niech nas zwiążą razem, niech nas zje-

dnoczą do walki, na polu bitwy, tak jak jesteśmy połączeni i zjednoczeni na tym tu miejscu wiecznego wypoczynku; nie miejmy innego spółzawodnictwa, jeno w ofiarach i poświęceniach, i innego serca, jeno wylane całkiem dla Ojczyzny, Rzeczypospolitéj i Ludzkości. (*Tak, tak, okrzyki, niech żyje Rzeczpospolita powszechna.*)

Z kolei, w imieniu Przyjaciół Angielskich, P. A. Taylor przemówił po angielsku w następujących słowach:

"Przyjąłem chętnie i z całém zadowolnieniem, na jakie obecna chwila zezwolić tylko mogła, od kilku spółrodaków zmarłego, zaproszenie do przemówienia krótkiego, w imieniu Przyjaciół Angielskich, dla wyrażenia szacunku i miłości, jakiemi przejęci byliśmy dla naszego brata, którego zwłoki właśnie co złożyliśmy w miejscu ich ostatniego spoczynku. Po życia gorączkowych paroksyzmach spi dobrze; tyranija dokonała co mogła najgorszego; ni bezprawia ciemiężców, ni cierpienia uciemiężonych nie zakrwawią więcéj jego szlachetnego serca.

"Wśród podobnych okoliczności panuje jedna myśl, tak właściwa naturze ludzkiéj, że w więcéj jak jednym języku przeszła w przysłowie: 'O zmarłych nie mów chyba dobrze.' Uświęcone także zwyczajem mówić: 'O zmarłych nie mów jeno prawdę;' i to także uważamy być bardzo stosowném, albowiem w obecności wielkiego Niszczyciela, w obliczu Świątyni życia, gdy dusza z niéj uleciała, czujemy coś zbyt świętego, coś zbyt uroczystego, i nie jesteśmy usposobieni słuchać cierpliwie lekkomyślnie wyrzeczonych słów przesady lub pochlebstw. Lecz o naszym przyjacielu możemy mówić, bez obawy wykroczenia przeciw któremukolwiek zdaniu, albowiem, kto chce prawdę powiedzieć o nim, musi mówić dobrze.

"Znałem go bardzo blisko przez lat kilkanaście, i to mogę oświadczyć w prostocie nieprzesadzonéj prawdy, że nigdy nie znałem człowieka z większém poświęceniem, z szlachetniejszém sercem i czystszą duszą. Wśród szlachetnego grona Wygnańców i Męczenników wielkiéj ich sprawy, on, był jednym z najszlachetniejszych. Skreślmy jednym rzutem oka życie takiego męża, a zobaczymy, jak zbytecznemi byłyby wszelkie pochwały, wszelkie objaśnienia. Proste sprawozdanie z biegu podobnego żywota wynosi jego wielką szlachetność. Nie był stary, ale znękany, życiem pełném cierpień i naszym klimatem; urodził się ostatniego roku zeszłego stulecia; a jednak od ćwierć przeszło wieku był tułaczem, daleko od rodziny i ojczyzny. W jednym liście niedawnym pisze on do mnie te słowa rzewne: 'Muszę jeszcze 'mieć nadzieję—58 lat nadziei i walki, a jeszcze mówię o nadziei,—jakimże 'to ja jéj zasobem musiałem być zaopatrzony, kiedym rozpoczął mój zawód!' W własnym kraju był szlachcicem, i wielkim właścicielem; był mężem i ojcem; wszystko porzucił na rozkaz Obowiązku, i poświęcił się całkiem dla szczęścia i usamowolnienia swego ludu. Pod tym względem wielu innych równy ma udział z nim w najszlachetniejszych ofiarach i poświęceniach; ale oprócz tego, znajdowały się pewne właściwości w charakterze naszego przyjaciela, pewne własciwości w jego organizmie, które każdą ofiarę, przez niego zrobioną, zamieniały na niezmiernie wielką. Nie posiadał on niektórych pierwiastków charakteru, które innych czynią zdolnymi do ostrych przepraw w politycznéj walce; wolnym był od namiętnéj miłości własnéj, od osobistego antagonizmu, który pomaga innym do zahartowania się w walkach tego świata; on nie nienawidził nikogo; mniemam, że u niego najgorszy nieprzyjaciel, o ile to tyczyło się uczuć jego, mógłby być tak bezpiecznym jak najlepszy przyjaciel jego, w chwili tryumfu lub klęski; powiedział mi, w dzień przed śmiercią, że 'niezmiernie się cieszy, iż go wszelki antagonizm odstąpił.' Odpowiedziałem mu, że nigdy nie znałem człowieka tak wolnego od cierpkości, —zatrzymał się na chwilę, a potém rzekł, jakby myśląc wgłos: 'Może i to być.'—Oprócz tego braku antagonizmu, umysł jego nie był tego rodzaju, jego poczucia smaku, nie takie, jakie zwykle cechują męczenników dzisiejszego porządku; był uczonym człowiekiem, biegłym w naukach rozmaitych gałęzi, bogatym w myśli, głębokim matematykiem, rozumu bystrego i rozbierającego. Niejeden spodziewałby sie widzieć takiego człowieka, w środku grona wykształconych, uczonych i sztukmistrzów; jego publiczne życie, w obrębie jego własnych ziem, gdzie jego lud byłby najszczęśliwszym i najswobobniejszym, i w którego szczęściu, jego własne życie spędzone byłoby wygodnie i spokojnie. Ale nie tak się stało. Spokojnie, cierpliwie i bez żalu, oddał wszystko dla sprawy. Późniéj, kiedy wiek i słabość spadły na niego, gdy jednego słowa wymówienie mogło postawić go w możności powrócenia, czyliż nie byłby wytłumaczonym, gdyby był powiedział: 'Siły mego życia już mnie odstąpiły; najlepsze dnie mego żywota strawiłem w walce za sprawiedliwość; teraz mogę przynajmniéj zobowiązać się do odstąpienia walki, do któréj w istocie już mi sił zabrakło, aby śród rodziny złożyć moje kości w méj własnéj ziemi.' Znowu: Nie. Myśl przyjęcia amnestyi, jestem tego pewnym, nie postała w jego głowie. Takim to człowiekiem, jest, w prawdziwym tego słowa znaczeniu, ów 'prawy mąż', o którym my w Anglii mówimy: 'On jest najszlachetniejszym utworem Boga.'

"Kiedym go po raz ostatni odwiedził, było to w wiliję świerci, i kiedy oczywiście on sam już czuł że śmierć jego się zbliża, rzekł do mnie (dobrze dzieje się z tymi, których ostatnie słowa stanowią najwłaściwszą pochwałę nad ich grobem) że 'mu bardzo było przyjemnie, iż w Anglii umierał, gdzie 'był wolnym od natręctwa i prześladowań księży, i pomiędzy przyjaciołmi, 'których zdania mniéj więcéj były jego własnemi.' Powiedział także, że 'czuł 'się pocieszonym myslą, iż zostawiał ziemię, bez żadnego spodlenia lgnącego 'do jego imienia, umierał z błędami i ułomnościami, lecz te były jego własne, 'ale żadne obce spodlenie nie przylgnęło do niego.' Ośmieliłem się wskazać mu inne głębokie źródło pociechy dla niego, to jest, że, poglądając wstecz przez tyle lat, jego myśl mogła spocząć na jednym długim nieprzerwanym biegu nieznużonéj wierności dla wielkiéj zasady, i poświęcenia się dla szlachetnéj sprawy. Starałem się wytłumaczyć mu moje przeświadczenie o pomyślności i tryumfie podobnego życia. Czułem je prawdziwie. Pozwólcie mi to powtórzyć, albowiem wielu widzę wkoło mnie, dla których ta rzetelność ich życia musi być najwyższą pociechą. W śmierci tego męża, postarzałego na wygnaniu, w ubóstwie i cierpieniach—z widoczném niepowodzeniem wyrytém na jego życiu, pomimo że walka, któréj oczekiwał dla wyzwolenia swojéj ojczyzny, nie rozpoczęła się jeszcze, pomimo że nie jest jeszcze złożonym na górze Pisgah, i nie zobaczył, nawet zdaleka, ziemi obiecanéj—ja przecież nie widzę ani trochy zawodu, jest ono chlubnym tryumfem, jest zachętą dla jego sprawy i wszystkich innych szlachetnych spraw. Jakem powiedział mu to podczas ostatniéj rozmowy, dopóki pamięć jego życia i historyi trwać będzie na świecie, on będzie dla nas latarnią morską, przyświecającą nam na drodze prowadzącéj do usamowolnienia i szczęścia Ludzkości. Jego oblicze odbiło tę samą myśl, gdy uścisnął mą rękę. Było to poraz ostatni. Zakończę gorącém życzeniem, które byłoby się zdawało Mu najwłaściwszém do wyrażenia nad jego zwłokami:

"O Boże, uświęć cierpienia i śmierć Jego i jemu podobnych mężów, aby zatryumfowały owe wielkie zasady, za które oni pędzą życie Wygnańców, za które oni napełniają groby Wygnańców!"

W końcu, Ludwik Bulewski, Członek Centralizacyi, podziękował wszystkim przytomnym po francuzku w sposób następny:

"Bracia Wygnańcy i wy Synowie Wielkiéj Brytanii, zebrani w tym tu przybytku zmarłych, dla oddania ostatniéj usługi jednemu z największych wojowników polskich w sprawie spólnéj, w sprawie rewolucyjnéj—dzięki wam składam, w imieniu spółpracowników zmarłego, w imieniu jego Matki Ojczyzny w żałobie, za wasz akt obecności nad brzegiem tego grobu.

"Walka bez wytchnienia, wytrwałość bez zachwiania się, wyrzeczenie się bez przykładu, podkopały słabe ciało silnéj duszy Stanisława Worcella, i nakoniec Śmierć, ta wielka zrównawczyni, wydarła go nam, prawie w wiliję zarania, dla którego zbliżenia, on, poświęcił całe swe życie, aż do ostatniéj chwili.

"Stanisławie Worcellu, oby duch Twój takiego używał pokoju, jak silną była twa wiara, która unieśmiertelnia człowieka. Patrz. Przyszłość jest naszą. Oto, Francya, Włochy, Węgry, Wołochy, Wielka Bratanija, aż do Niemiec i Rossyi, wszystkie siostry twojéj Ojczyzny, stają dziś, uosobione w ich najznakomitszych i najgorętszych synach, dla otoczenia domu twego wiecznego spoczynku, promienistém kołem. Jeden to dowód więcéj, i nowa rękojmia święta téj solidarności, która nas wiąże wszystkich na zawsze węzłem jednéj zasady w pęk wolnych ludów; bo tylko przez niepodległość wszystkich ludów możemy zapewnić wolność każdemu z nas.

"Otoż i my głosimy tak jak to ty, wielki obywatelu, za życia twego czyniłeś, że ta Polska rozćwiertowana, ukrzyżowana, i złożona w grobie przez trzech smoków tyranii, żyje. Tak żyje, bracia moi, i jéj serce śledzi każde uderzenie waszego pulsu rewolucyjnego, nie wyczekując, jak tylko znaku ocknienia się waszego, ażeby wam odpowiedzieć okrzykiem: 'Niech żyje Rzeczpospolita Powszechna!'

"Przed opuszczeniem tego grobu, mamy jeszcze jeden ważny obowiązek do spełnienia, obowiązek najświętszy dla ludzi serca, to jest obowiązek wdzięczności. Tobie to, Przyjacielu Taylorze, (biorąc go za rękę) dziękuję w imieniu moich spółbraci, bogatych w poświęcenie, ale ubogich w złoto, za wyręczenie nas w powinności naszéj względem zmarłego, w sposób tak szlachetny i ciebie godny. Dzięki Ci Przyjacielu, a jeżeli prawo masz być dumnym żeś synem wolnym Wielkiéj Brytanii, ona równie może się poszczycić posiadaniem tak wielkiego serca jak twoje."

Słowem, obchód pogrzebowy odbył się z całą uroczystością, spokojnie, porządnie, w harmonii, i z największém zadowolnieniem wszystkich przytomnych; mianowicie zaś, mowa Ledru-Rollina, sprawiła dobre wrażenie. Wszystkie odłamy francuzkiego stronnictwa rewolucyjnego na emigracyi, znalazły w niéj wypowiedziane najgoretsze swe życzenia, a, niektórzy zdziwieni zostali odkryciem że niema między niemi różnicy w zasadach i celu. Odbito téj mowy natychmiast kilkanaście tysięcy egzempl. dla rozesłania po Francyi.

Czytelnicy, zapewnie spostrzegli, w tém sprawozdaniu, brak jednego imienia, reprezentującego Węgry. Koszut, nie mógł być obecnym, z powodu zobowiązania się poprzedniego do wykładu konkordatu austryackiego w Preston, który nietylko w ten sam dzień, ale na tę samą godzinę przypadł. Ale to nie przeszkodziło mu do wypełnienia jego obowiązku. W oddaleniu 200 mil, na wstępie swego wykładu, złożył wymowny hołd pamięci zmarłego, i zrobił całe zgromadzenie uczestnikiem uroczystości, jaka się spółcześnie w Londynie odbywała.

DLA WIADOMOŚCI TOWARZYSTWA D. P.

Wykaz zdeklarowanych stałych Składek miesięcznych:

(Nadesłanych po ogłoszeniu Okólnika XXV.)

FRANCYA: Marsylija fr. 7,00; St-Vallier fr. 1,60.

ANGLIJA: Bradford sz. 8; Hanley sz. 3; Manchester sz. 25.

LONDYN, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskieg.